



Nadleśnictwo Maskulińskie

Bajka o głuszczu

Bór sosnowy

pomału budził się ze snu i oczekiwał na pierwsze promienie kwietniowego poranka. Gałęzie wielkiej sosny kołysały się z lekka na delikatnym wietrze. Na jednym z takich konarów noc spędził pan Głuszec. Nie należał do śpiochów, a tym bardziej w czasie wiosny, kiedy jego głównym zajęciem było zaimponowaniem pani Głuszec.

Poprawił pióra, rozejrzał się wkoło:

- Tak, za chwilę
wzjędzie słońce, to doskonały czas, żeby zacząć.

Po tych słowach

stanął dumnie na gałęzi, która w blasku pierwszych promieni słońca nabierała coraz to intensywniejszych kolorów, z każdą chwilą gubiła szarości, które przekształcały się w piękny rudy odcień.

Nasz głuszec

rozłożył dumnie swój ogon, który teraz przypominał piękny czarny wachlarz.

Uniósł wysoko głowę, prężąc się okazale, skrzydła opuścił lekko w dół i zaczął. Jego pieśń niosła się po lesie. Brzmiała tak, jakby ktoś szybciotko uderzał jednym patykiem o drugi albo też dwoma kamykami stukając i trąc na przemian.

No dobrze, zapytacie, tylko dlaczego ptak, który wykonuje takie piękne przedstawienia, śpiewa piękne pieśni, nazywany jest głuszcem.

Dzieje się tak dlatego, że nasz bohater podczas każdej swojej pieśni, w trakcie kilku ostatnich sekund przestaje słyszeć cokolwiek. Zwyczajnie głuchnie. Trwa to chwilę i zaraz potem na powrót wszystko słyszy.

- Ależ się

dzisiaj naśpiewałem! Prawie 150 razy tę samą pieśń – powiedział głuszec – sam już nie wiem co w tym momencie odczuwam bardziej: zadowolenie z siebie czy głód.

Nie myśląc wiele, rozprostował skrzydła, sfrunął z sosny na dno lasu i krocząc pomiędzy krzaczkami borówek skubał młode pączki liści.

- Śpiew śpiewem, ale najeść się trzeba – powiedział głuszec.

Po całym dniu spędzonym na szukaniu przekąsek, wróci znów na swoje ulubione drzewo, gdzie spędzi noc.

A raniem po Puszczy Piskiej znów zacznie roznosić się echo pieśni głuszca.

